Nr. 4. KRAKÓW, SOBOTA 28 WRZEŚNIA 1912. Rok I.



:-: :-: ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI :-: :-:
:-: KRAKÓW — ULICA SŁAWKOWSKA L. 6. :-:

CENA PRENUMERATY W CAŁEJ AUSTRYI :-:	KWARTALNIE . .	1·80 K
	PÓŁROCZNIE . .	3·50 „
	ROCZNIE	6·— „
W NIEMCZECH, ROSYI I INNYCH KRAJACH :-:	ROCZNIE . . .	6·— M.
		3·— R.
		8·— Fr.
NUMER POJEDYNCZY W KRAKOWIE		10 h

CENY OGŁOSZEŃ:
INSERATY — WIERSZ PETITOWY — PIERWSZY RAZ . . . —·40 h
KAŻDY NASTĘPNY RAZ . . . . —·25 „
NADESŁANE — WIERSZ PETITOWY . . . . —·60 „
DONIESIENIA O ŚLUBACH, ZARĘCZYNACH ITP. WIADOMOŚCI — ZA WIERSZ . . . . 1·— „
WYRAZY GRUBSZEM PISMEM LICZY SIĘ PODWÓJNIE.

POCHODNIA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM BIEŻĄCYM

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR: :-: :-: ROMAN WANDZEL.

KS. PIOTR SKARGA.

Jedną z najszlachetniejszych postaci XVI wieku w Polsce i jedną z najgorętszych patryotów jest ks. Piotr Skarga, jezuita który całe swe życie poświęcił walce z reformacyą i pracy nad uratowaniem ojczyzny.

Urodził się w r. 1536 w Grojcu na Mazowszu. W młodości już utracił rodziców i wychowywał się pod opieką starszego brata. Ukończywszy szkoły miejscowe, udał się w r. 1552 na uniwersytet krakowski, po ukończeniu którego został dyrektorem gimnazynm w Warszawie. Następnie jako nauczyciel młodego Jana Tęczyńskiego, syna Jędrzeja kasztelana krak. pojechał do Wiednia, skąd po kilku latach powrócił, a w r. 1563 otrzymał święcenia kapłańskie i obowiązek kaznodziei przy archikatedrze lwowskiej. Niedługo zaś potem został kanonikiem przy katedrze lwowskiej i proboszczem w Rohatynie.

Ale te wszystkie dostatki i zaszczyty, które nań czekały nie nęciły go zupełnie, tak że porzuca wszystko, a podąża do Rzymu, żeby w ciszy zakonnej służyć dalej Bogu. Przybywszy do Rzymu wstępuje do zakonu Jezuitów, lecz nie na długo; gdyż obowiązek powołuje go do powrotu.

Powraca więc w r. 1571 i od razu staje do walki z reformacyą. Zaraz też wysłano go do Pułtuska, a następnie do Wilna, głównej siedziby Kalwinizmu.

W r. 1583 został rektorem nowoutworzonego kolegium w Pocku, a gdy w tym samym roku Jezuici otrzymali kościół św. Barbary, Skarga został pierwszym jego superiorem. Za jego to sprawą powstało wówczas w Krakowie „Bractwo Miłosierdzia Bogarodzicy“ i „Bank pobożny“.

W r. 1588 Zygmunt III powołał już słynnego ze swych kazań Skargę na swój dwór. Zadanie jakiemu Skarga miał teraz odpowiedzieć było bardzo trudne, gdyż jako kaznodzieja nadworny zmuszony był piętnować wszelkiego rodzaju zło i prywatę magnatów, ściągając tym sposobem na siebie ich gniew.

Skarga przyjął tę godność uważając to stanowisko za pole służenia ojczyźnie, sądząc, że wymowa jego zdoła pobudzić tych „bogów ziemskich“ do podjęcia naprawy państwa opartej na moralności chrześciańskiej: Nie uląkł się gniewu i kuszenia tych, przeciw którym występował, których gromił.

Skarga był i jest jakby sumieniem polskiem XVI wieku. Gromił wszystko, co tylko mogło zapowiadać upadek Polski, a więc: niezgodę wewnętrzną i swary, niepohamowaną dumę magnatów, dumę, która nie pozwalała im ugiąć się przed prawem i królem, samolubstwo i najwyższy egoizm — których następstwem było „kuszenie miłości w pojedynkowych pożytkach“. A obok tego — i to także wybitny rys jego działalności — myślał jak mało kto drugi o nędzy ludu wiejskiego, o jego niewoli i zależności, o niesprawiedliwości i goryczy jaką pojono żywotną warstwę narodu.

I to jest może najważniejszy powód, dla którego Skarga blizki jest ludowi i dla którego zasłużył na jego wdzięczność i pamięć, wczoraj właśnie przypada 300-setna rocznica zgonu tego męża.

Julian Wieniawski.

W tych dniach zmarł w Warszawie, jeden z wybitnych pisarzy i literatów polskich, Julian Wieniawski. Urodził się w r. 1834. Nauki początkowe pobierał w Lublinie, następnie w Instytucie marymonckim, a po ukończeniu studyów powrócił i osiadł na wsi.

Żywy udział w wypadkach w roku 1863, nie pozwolił młodemu patryocie pozostać nadal w kraju. Wyemigrowawszy więc za granicę, uczęszczał na studya w uniwersytecie w Paryżu, następnie w Lipsku. Powróciwszy do kraju w r. 1865., oddał się pracy literackiej i społecznej, a dzięki swemu niepospolitemu talentowi, położył na stanowisku tem niemałe zasługi, zyskując sobie i sławę i popularność.

Zawód swój literacki rozpoczął pod pseudonimem „Jordana“, ogłaszając początkowo w „Tygodniku ilustrowanym“ kroniki, p. t. „Listy Jordana do pana Jana.“ Obdarzony przytem niepospolitym wrodzonym humorem, wydał zbiór humoresek p. t. „Wędrówki delegata“ a w ślad za tem poszły i inne utwory. Powodzenie i talent pisarski autora, zjednywały mu coraz więcej sławy, a późniejsze utwory komedyowe, jak n. p. „Słomiany człowiek“, „Myszy bez kota“ i szereg obrazków scenicznych, należą bez wątpienia do najświetniejszych utworów współczesnej doby, zyskując na scenach polskich teatrów prawdziwe powodzenie.

Przy końcu życia ogłosił Wieniawski swoje „Pamiętniki“, w których rzucił jaskrawe światło na wypadki z epoki r. 1873, wydając je pod wspólnym tytułem: „Kartki z mego pamiętnika“.

Zmarł w 79 roku życia. Z postacią tą zeszedł do grobu nie tylko wybitny talent pisarski, ale przedewszystkiem wielki działacz — patryota, którego ideą przewodnią w życiu była praca nad odrodzeniem społeczeństwa polskiego i gorąca miłość ojczyzny. *St. Kes....*

O poznawaniu charakterów ludzi z rysów twarzy.

Wiek XIX. tem się odznacza z pośród swoich młodszych braci, iż wydał nieprawdopodobną ilość ludzi niezwykłych i to nie specyalnie na polu umysłowem lub w jednej dziedzinie, ale owszem jednostki wśród ogólnego postępu, ogólnej walki z zacofaństwem warstw społecznych — w najrozmaitszych kierunkach genialne.

Do długiego szeregu owych pionierów wiedzy należy Lavater i Gall obaj niepospolici, a jednak charaktery odmienne. Pierwszy był geniuszem drugi molem. Pierwszy odgadywał, przeczuwał, przenikał — drugi z cyrklem i ołówkiem w ręku gromadził stosy doświadczeń i na nich dopiero budował gmach swej nauki.

Następcą obu był K. Gustaw Carus, lekarz króla saskiego.

Lavater badał a raczej zajmował się głównie rysami twarzy i czoła — Gall prawie wyłącznie budową czaszki. Carus połączył oba systematy w jedno i dopełnił je studyami nad całem ludzkiem ciałem i całokształt swej nauki nazwał „symboliką ludzkiej postaci“.

Tyle wstępu — a teraz przejdźmy do rzeczy właściwej. O fizyognomice jako takiej mało osób ma właściwe pojęcie. Czy to brak talentów, jak powyższe, czy to uprzedzenie i jakaś dziwna niewiara — nie wiem.

Każdy jednak przyzna, przeczytawszy te słowa do końca, iż fizyognomika ma najzupełniejszą racyę bytu jako nauka a nie jako przedmiot dysput salonowych lub towarzyskich.

— Mówimy przecież często o wyrazie czyjejś twarzy, czy to szlachetnym, czy łagodnym, czy wreszcie złośliwym. Dowodzi to tylko, że uznajemy pewien związek pomiędzy charakterem danej osoby a rysami twarzy.

Typowej twarzy zbrodniarza nikt nie uzna za łagodną lub szlachetną — tak samo nikt nie nazwie krwiożerczym lub złym wyrazu twarzy matki schylającej się nad dzieckiem i t. p.

Każdy z nas przez życiową praktykę jest mniej lub więcej zdolnym fizyognomistą. Ale wiemy, iż przez ćwiczenie potęgują się zdolności w danym kierunku. Tak samo jak przez bębnienie gam na fortepianie gramy coraz lepiej, tak samo przez częste obserwowanie ludzkich twarzy i poznawanie następnie ich charakterów, stajemy się czemraz lepszymi fizyognomistami.

Przez zaobserwowanie pewnych stale się powtarzających znamion dojdziemy do przekonania, iż, dane znamię oznacza tą a nie inną właściwość charakteru.

Niema i tu reguł bez wyjątku — często sąd nasz będzie mylnym, ale po pewnem ćwiczeniu zobaczymy, iż podobne omylki rzadko już nam trafiać się będą.

Każdy człowiek posiada specyalne indywidualne cechy, które sprawiają, iż nie ma w świecie dwóch ludzi ani dwu twarzy zupełnie jednakich.

Atoli obok tych różnic indywidualnych występują pewne wspólne cechy, które możemy u wielu osobników zaobserwować, i na podstawie których możemy utworzyć systemat nauki zwanej fizyognomiką.

Podzielmy sobie teraz w pewien racyonalny sposób ludzkie charaktery. Wystąpi tu sześć głównych odmian, a mianowicie:

1. Temperament elementarny — nierozwinięty; jest on właściwym osobom stojącym na nizkim stopniu oświaty — dalej apatycznym, tępym glupowatym z urodzenia i t. p.

2. Temperament duchowy — właściwy ludziom bystrym, nerwowym, posiadającym świeże umysły i wielkie zdolności przyczem ciało a raczej mięśnie w miarę rozwinięte, często za mało a nigdy zanadto.

3. Temperament flegmatyczny — ludzie limfatyczni, zapadający lub mający skłonność do blednicy — siła woli nie wielka, choć miewa wielki upór. Często brak ambicyi, szlachetnych porywów, egoizm w wielkim stopniu. Mimo pewnej praktyczności rezultaty życiowe naogół słabe.

4. Temperament ponury czyli melancholijny, — objawia się powolnością myślenia i działania i skłonnością do chorób, smutku i samotności.

5. Temperament kwitły czyli sangwiniczny. Ludzie nim obdarzeni mają wesołe, żywe usposobienie, lecz łatwo unoszą się i to zarówno gniewem jak radością, smutkiem. Mimo, iż nazwa tego temperamentu wskazywałaby na nadmiar krwi, ludziom nim obdarzonym aż nadto często jej brakuje — gdyż właściwym on jest ustrojem zmysłowym często suchotniczym.

6. Temperament choleryczny — energiczny; objawami jego są prawie zawsze duma, silna wola czasem złośliwość. Ludzie nim obdarzeni są zwykle krępej budowy czasem atletycznej — praktyczni i wytrwale dążący do raz wytkniętego celu.

Widzimy więc, jak różnorodnemi są ludzkie charaktery, jak zależą od ustroju fizycznego i od władz duchowych.

Nie dziw więc, iż dane usposobienie potrafi z biegiem czasu wyryć niezmyty stygmat na twarzy swego właściciela.

W następnym artykule postaram się nakreślić obraz idealnej piękności i sposobów obserwowania czyjejś twarzy. *Tadeusz Wierzejski.*

Kongresy eucharystyczne.

W czasach, kiedy we Francyi nastały ciężkie dla kościoła czasy, kiedy rozpoczęły się pierwsze prześladowania, kiedy uchwalono za Ferry'ego antyreligijne ustawy szkolne, wtedy właśnie począł się budzić we Francyi żywy ruch religijny, który przy pomocy wielkich procesyj chciał zamanifestować swą żywotną siłę, swą moc. I te właśnie procesye, owe zebranie mnóstwa wiernych, są genezą kongresów eucharystycznych.

Procesyom tym, urządzanym początkowo w Lille i Avignonie, biskupi francuscy, oceniając wielkie znaczenie ruchu Eucharystycznego, postanowili nadać charakter wieców katolickich.

Już w 1878 r., a więc w ośm mniej więcej lat po pierwszej takiej processyi, biskup Dubois z Galveston zwrócił się do ówczesnego papieża Leona XIII. z prośbą o błogosławieństwo dla rozwiniętej już dosyć szeroko akcji. Pokonawszy zaś wszelkie przeszkody rządu, zdołano urzeczywistnić myśl urządzenia powszechnego, międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, urządzając jako pierwszy w roku 1991 w mieście Lille, na który zjechali przedstawiciele Austryi, Hiszpanii, Grecyi, Syryi i Ameryki.

Jeszcze większym współudziałem państw i zastępem uczestników cieszył się następny Kongres od 14 do 17 września 1882, obradujący w Avignonie. Następne zaś Kongresy w Leodyum i w Szwajcarskim Fryburgu, zwoływane rok po roku, wskazywały na coraz większy rozwój tej idei wśród społeczeństw. Zakres prac powiększał się stale; w obradach uwzględniano już nietylko sprawy kościoła, ale i zajmowano się żywo kwestyą socyalną.

Wreszcie na Kongresie w Paryżu wyszedł projekt, by Kongresy takie urządzać i w miastach położonych nie w Europie.

Pierwszy też Kongres nie na ziemi Europejskiej, odbył się w dniach od 14—21 maja 1883 r. w Jerozolimie, na który obok niezwykłego udziału biskupów, między którymi po raz pierwszy znaleźli się i przedstawiciele obrządku grecko-katolickiego i ormiańskiego, przybył także legat papieski, kardynał Langenieux. Jego wjazd był poprzedzony uroczystem przyjęciem, w którem obok patryarchów, delegatów Stowarzyszeń kościelnych i ludności katolickiej, wziętły udział miejscowe władze, a nawet konsul francuski.

Następny Kongres w Reims (1894) zapoczątkował szereg dalszych, kolejno w Belgii i Francyi, urządzonych w Europie. Na Kongresie w Brukseli 1898 r. poruszono stosunek kościoła do sztuki, jak również starano się rozwiązać wiele politycznych i społeczno-ekonomicznych zadań.

Pierwszym i jedynym dotąd w protestanckim mieście odbytym Kongresem, był Kongres odbyty w 1908 r. w Londynie, który świetnością i przepychem przewyższył wszystkie w pierwszym dziesiątku XX. wieku istniejące kongresy. Uroczyste otwarcie Kongresu 9. września, we wzniesionej 1859—1903 staraniem kardynała Voughan w sąsiedztwie dawnej, obróconej na angielską, katedrze westminsterskiej, dokonał przedstawiciel papieża, kardynał Wincenty Vannuteli. Prace naukowe Kongresu podzielono na trzy sekcye, z których dwie w angielskim, a jedna we francuskim obradowały.

Po trzydniowem trwaniu obrad, Kongres miał się zakończyć procesyą z Najśw. Sakramentem, na którą jednakże niespodziewanie rząd nie zezwolił, tak, że odbyła się ona bez Najśw. Sakr. Mimo to udział był niezwykle liczny.

Później po londyńskim nastąpiły jeszcze Kongresy eucharystyczne w 1909 r. w Kolonii, w 1910 w Montrealu, w Kanadzie, a w 1911 r. w Madrycie.

Wszystkie odznaczały się niezwykłą żywotnością i wspaniałością, zwłaszcza ostatni XXIII Kongres we Wiedniu pod honorowem przewodnictwem Franciszka Józefa. Następny odbędzie się na Malcie, by wschodnio-europejskim katolikom dać także możność zamanifestowania swej przynależności do Rzymu. *T. A.*

Śląsk i jego mieszkańcy.

przez A. C.

(Ciąg dalszy)

Po śmierci Henryka Pobożnego został księciem wrocławskim Bolesław Łysy, zwany także Rogatką; był on wielkim awanturnikiem, albowiem napadał ze swoimi żołnierzami na kupców i dwory w celu rabunków. Jego następca Henryk Probus, stał już od niego wyżej pod względem moralnym. Czuł się jednak Niemcem, na wskroś i do tego stopnia, że uznał się nawet lennikiem cesarza niemieckiego. W ten sposób zerwał Henryk Probus do reszty węzły państwowe, wiążące go z Polską. Miał on też wielkie zatargi z biskupem wrocławskim Tomaszem II. Chodziło tylko o 60 wsi, założonych w dawnym pasie granicznym pomiędzy Śląskiem a Czechami. Obaj rościli pretensye do posiadania tych wsi. Książę, pomimo, że został wyklęty, szydził ze swego biskupa i nawet z legata papieskiego, który przybył spór załatwić i nałożył na księcia wielką karę pieniężną. Ten nie tylko nie zapłacił kary, lecz jeszcze wypędził z kraju biskupa, który szukać musiał schronienia u księcia Raciborskiego. Wysłano tym razem komisyę z Rzymu do zbadania całej tej sprawy; na czele jej stał arcybiskup gnieźnieński. Cóż się jednak dzieje? Książę i duchowieństwo niemieckie z nim związane, nie przyjęli żadnych uchwał, podyktowanych przez metropolitę polskiego a ośm klasztorów śląskich przyłączyło się wtedy do prowincyi saskiej.

Książę tak dalece posunął się w swej zapalczywości, że rzucił na biskupa klątwę świecką, zakazując z nim obcowania. Wezwał Mieczysława Raciborskiego, żeby oddalił od siebie biskupa, ten jednak nie wypełnił jego rozkazu. Z powodu tego Henryk Probus najechał jego kraje i obległ Racibórz i byłoby to oblężenie dłużej trwało, gdyby biskup Tomasz nie udał się sam do obozu swego przeciwnika i nie wzruszył jego serca oddaniem siebie samego, który miał nawet z tego powodu biskupa ucałować w rękę. Na tem zakończyła się walka.

Książę ten schańbił się jeszcze po raz wtóry, pokusił się on bowiem o tron wielko-książęcy, lecz nie miał powodzenia. Aby koniecznie zostać Wielkim księciem, użył w tym celu zdrady. Oto o zmierzchu wpada otwartemi zdradziecko bramami na żołnierzy ówczesnego W.księcia Łokietka i zajmuje Kraków. Łokietek uratował się przy pomocy Franciszkanów, którzy przebrawszy go poprzednio w odzież mnicha, spuścili z muru na zamiejskie pola; tylna bowiem ściana ich muru ogrodowego wchodziła w mur miejski.

Henryk Probus nie cieszył się jednak długo posiadaniem Krakowa; umarł bowiem wkrótce, w roku 1290. W myśl dawniejszej umowy następcą jego w Krakowie miał być król czeski, Wacław, lecz Probus będąc na łożu śmierci, zapisał Kraków i przyznał godność w. książęcą Przemysławowi Wielkopolskiemu. Teraz dopiero nawrócił się i poznał błędy swoje i chce wszystko złe naprawić, czem wyrządził krzywdę Polsce.

Nie mógł jednak Przemysław objąć po nim zaraz panowania, ponieważ ubiegł go Wacław czeski, któremu obojętną była ostatnia wola Henryka Probusa. Wszyscy prawie książęta śląscy złożyli mu hołd i liczył też na ich pomoc w osiągnięciu tronu polskiego. W końcu został panującym polskim. Jeszcze za panowania Wacława w Polsce czując się dosyć silnym przez posiadanie Pomorza i oparcie swego panowania o Bałtyk, koronował się na króla polskiego Przemysław i tym sposobem podniósł upadłą godność królewską. Nie długo jednak cieszył się tą koroną, gdyż zamordowali go w Rogoźnie Brandenburczycy.

Po śmierci Przemysława, Wacław czeski wypędziwszy Łokietka, zajął powtórnie Polskę i koronował się w Gnieźnie, 1300 roku lecz nie było mu danem panować długo w Polsce, bo umarł w krótkim czasie. Po jego śmierci obejmuje tron Łokietek i koronuje się w kilkanaście lat później na króla polskiego.

W Czechach wymarła tymczasem rodzina panująca Przemyślidów, a po niej objęła rządy czeskie dynastya Luxemburska; pierwszym królem z tej rodziny był Jan Luxemburski, syn cesarza Henryka VII., który wciąż występował z uroszczeniami do tronu polskiego tak za panowania Władysława Łokietka, jak i za jego następcy Kazimierza W. Żeby mieć od tej strony pokój, zrzekł się Kazimierz W. zwierzchnictwa nad książętami śląskiemi, którzy sami chcieli należeć do Czech; tym sposobem odpadł Śląsk na zawsze od pnia macierzystego, od Polski.

Lud polski na Śląsku został wtedy zaprzedany do reszty niemczyźnie przez swoich książąt, a to właśnie w chwili, kiedy w Polsce panował król „chłopków“ Kazimierz W.

Chociaż król polski zrzekł się zwierzchnictwa nad zniemczonymi Piastami śląskimi, pilnował on

---

NARZECZENI

ALEKSANDRA MANZONI'EGO

(z włoskiego spolszczył Sz. M. Ch.).

4

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

Opowiadają historycy, że książę Kondeusz w noc przed bitwą pod Rocroi spał głęboko i spokojnie; ale on przedewszystkiem był bardzo dzienną pracą znużony, po drugie wydał był wieczorem wszystkie potrzebne dyspozycye i obmyślił to, co miał nazajutrz wykonać. Ksiądz Abbondio natomiast niewiedział nic, jak to, że w następny dzień miała nastąpić potyczka. Dlatego też większą część nocy spędził na bolesnych i trwożliwych rozmyślaniach.

Nie zważać na szelmowskie przestrogi i owe groźby i zawrzeć małżeństwo, był to przedmiot, nad którym nawet nie chciał się zastanowić. Zwierzyć się ze wszystkiem przed Renzem i obmyśleć z nim jaką drogę pośrednią. — ...Boże zachowaj! „Ani słówka o tem“ — powiedział jeden z tych drabów — „bo inaczej.,. hm“ na wspomnienie tych słów, ksiądz Abbondio nietylko, że już nie myślał o sprzeniewierzeniu się temu nakazowi, ale żałował, że się rozgadywał z Perpetuą.

Uciec? ale gdzie? A potem — ile kłopotów, ile odpowiedzialności.

Przy każdym nowym projekcie, który się nasuwał, a który nie wpadał mu do przekonania, przewracał się biedak na drugi bok. Najlepszem na razie zdawało mu się to, żeby zyskać na czasie przez zwlekanie sprawy Renza.

Wspomniał sobie, że do czasu zakazanego na śluby było jeszcze tylko kilka dni, po których, gdyby mu się udało powstrzymać Renza, miałby dwa miesiące czasu na wytchnienie, a w dwóch miesiącach mogą się stać jeszcze wielkie rzeczy! Obmyślił więc powody do przedłożenia, a chociaż zdawały mu się troszkę za mdłe, tuszył sobie, że jego powaga i doświadczenie doda im znaczenia i wpłynie dodatnio na naiwnego młodzieniaszka.

— Zobaczymy — mówił sam do siebie: — on myśli o kochance; u mnie zaś skóra w niebezpieczeństwie; bardziej interesowany ja jestem, pominąwszy to, żem ostrożniejszy... Drogi synu, jeżeli ciebie pali żar jakiś — nie wiem, co ci na to poradzić — ja nie myślę jednak wyjść na tem gorzej. Uspokoiwszy się nieco tą decyzyą, zasnął wreszcie. Lecz co za sny! co za fantazmy! Zbóje, Don Rodrigo, Renzo, ścieżki, skały, ucieczka, pogoń, krzyki, strzały!

Pierwsza chwila po przebudzeniu się w jakiemś nieszczęściu lub kłopocie, to chwila nadzwyczaj przykra. Myśl, ledwie się ocknie, wraca do swych nawyknień poprzedniego spokojnego życia; ale naraz przedstawia jej się niemiły obraz nowego stanu rzeczy; i w tem momentalnem porównaniu tkwi to żywsze uczucie przykrości. Przebywszy tę bolesną chwilę, ksiądz Abbondio przejrzał w myśli swoje plany z nocy, uporządkował je, wstał i oczekiwał z trwogą i niecierpliwie Renza. Lorenzo, albo jak go wszyscy nazywali, Renzo nie dał długo na siebie czekać. Zaledwie uważał godzinę za stosowną, aby się przedstawić proboszczowi bez narażenia się na niedyskrecyę, pospieszył z żywą radością i zapałem dwudziestoletniego młodziana, który ma w tym dniu poślubić tę, którą miłuje. Już od pierwszej młodości sierota, odziedziczył po ojcu profesyę tkacza w jedwabnictwie. Profesya jakieś lata wstecz bardzo popłatna, naówczas już podupadła, choć nie do tego stopnia, żeby zręczny robotnik nie mógł się z niej skromnie utrzymać. Pracy ubywało z dnia na dzień coraz bardziej, lecz ciągłe emigrowanie robotników, zwabionych do okolicznych prowincyi obietnicami lepszego zarobku, sprawiało, że jej jeszcze nie brakowało dla tych, którzy na miejscu zostawali.

Oprócz tego posiadał Renzo kawałek gruntu, który sam w chwilach wolnych od zwykłych zatrudnień uprawiał; tak, że na jego stan mógł się nazywać zasobnym. A chociaż rok ten jeszcze gorszym był pod względem urodzajów od poprzednich i niejednemu już głód zaczynał zaglądać w oczy, mimo to nasz młodzieniec, odkąd został wybranym Lucyi, stał się gospodarzem w całem tego słowa znaczeniu i zapobiegliwym we wszystko, nie miał obawy przed niedostatkiem.

Zjawił się też u księdza Abbondio w stroju od wielkich uroczystości: pióra różnobarwne za kapeluszem, puginał o wspaniałej rękojeści za pasem, z miną pogodną z odcieniem pewnej dumy, właściwej w takich okolicznościach najspokojniejszym nawet ludziom. Przyjęcie niepewne i tajemnicze ze strony księdza Abbondio robiło silny kontrast przy swobodnem i rezolutnem zachowaniu się młodzieniaszka.

jednak z największą starannością, aby Śląsk pozostał nadal w kościelnym związku z resztą Polski i ażeby Niemcy nie oderwali dyecezyi wrocławskiej od metropolii gnieźnieńskiej.

Nie cały jednak ówczesny Śląsk dostał się za Kazimierza W. koronie czeskiej, ponieważ nie wszyscy jego książęta życzyli sobie zwierzchnictwa czeskiego. Taki Bolko Świdnicki nie złożył nawet hołdu królowi czeskiemu.

Karola czeskiego, wracającego przez Polskę z wyprawy, skierowanej ze strony Krzyżaków przeciwko Litwinom, kazał Kazimierz W. zatrzymać w Kaliszu. lecz ten zdołał umknąć, a to spowodowało wojnę. Król polski wyruszył na Śląsk, gdzie zdobył gród Cieniawę. Ojciec króla czeskiego, Jan bawił wówczas nad Renem. a dowiedziawszy się o wojnie, zjechał szybko do Wrocławia zebrawszy na prędce pieniądze i wojsko, wyruszył na Bolka Świdnickiego, lecz załoga tego ostatniego taki silny stawiła opór Janowi czeskiemu, że ten ze wstydem musiał się cofnąć, a zawierając pokój, uznał jego niepodległość. Po wojnie tej wkrótce umarł książę Henryk Jaworzyński, a księstwo jego przypadło Bolkowi Świdnickiemu, który stał się najpotężniejszym księciem na Śląsku. Nakłaniał też Kazimierz W. Bolka Świdnickiego do wojny z Karolem czeskim, co rzeczywiście nastąpiło.

Wojsko polskie wyruszyło szybko na Śląsk, lecz nie zdołało go już odzyskać. Wielką jednak korzyść z tej wojny odniósł Kazimierz W. Karol bowiem czeski przyrzekł królowi polskiemu zerwać przymierze z Krzyżakami i nigdy im nie pomagać ani przeciwko Litwie, ani też przeciwko Polsce; nadto zawarł on z Polską przymierze przeciwko Branderburgii. Kazimierz zaś przyobiecał pozostawić Karola w spokoju na Śląsku.

Przez mądrą politykę pozbył się Kazimierz nieprzyjaźni ze strony potężnej dynastyi Luxemburskiej a zakonowi Krzyżackiemu odjął głównego protektora. Bolko Świdnicki, wciągnięty do tego pokoju przez Kazimierza, miał również zapewniony spokój. Karol jednak był zbyt tęgim politykiem, żeby sobie nie umiał zaradzić w jakiejś przykrej sytuacyi. Czego nie osiągnął on polityką, to dokonał tego przez małżeństwo, żeniąc się z siostrzenicą księcia Bolka, jedyną dziedziczką wszystkich jego ziem. W ten sposób wygrał Karol sprawę na ślubnym kobiercu.

W roku 1368, umarł Bolko i reszta śląskiej ziemi jako jego spuścizna przeszła do korony czeskiej; cały więc Śląsk należał już do Czech. Mając wolniejszą rękę, robił teraz Karol starania, żeby przyłączyć dyecezyę wrocławską do praskiej; Kazimierz W. pilnował jednak tej sprawy na dworze papieskim. Aby zaś utwierdzić polskie stronnictwo w kapitule wrocławskiej, zjechał do Wrocławia, w 1351 roku, i wraz z arcybiskupem gnieźnieńskim wybrał dziekanem katedralnym Polaka, swego kanclerza. Ten popierał rzeczywiście polskie interesa w kapitule wrocławskiej i pojechał nawet w tym celu do Rzymu, aby uregulować sprawę metropolii gnieźnieńskiej, tyczącej się biskupstwa wrocławskiego. Sprawy te tak się ułożyły, że Karol nie mógł urzeczywistnić swoich zamiarów co do tej wspomnianej dyecezyi.

W kapitule zaczęło brać górę coraz więcej stronnictwo polskie. Sprawy polskie w dyecezyi Wrocławskiej układały się pomyślnie jednak tylko za panowania Kazimierza W. Po jego śmierci kapituła i magistrat wrocławski stanęły wrogo przeciwko sobie. Karol czeski popierał bardzo zakusy magistrackie i przyznał nawet magistratowi więzienie poddanych biskupa i pozywanie ich przed sądy miejskie, a biskupowi zakazał ostro rzucanie klątwy na miasto.

Nie lepiej powodziło się Polakom na Śląsku za panowania następcy Karola czeskiego, syna jego Zygmunta Luksemburskiego, który miał za żonę Maryę, córkę Ludwika, króla węgierskiego i polskiego, a siostrę Jadwigi, królowej Polski, małżonki Władysława Jagiełły, który po Ludwiku wprowadził do Polski dynastyę, zwaną Jagiellońską.

Dynastya ta, zajęta wszędzie krzewieniem uczciwości w polityce, przysporzyła kościołowi chluby w osobie królewicza, św. Kazimierza, syna króla Kazimierza Jagiellończyka, a brata Władysława, króla czeskiego i węgierskiego i królów polskich: Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta Starego.

Za dynastyi tej podniosła się Polska znacznie pod każdym względem; rozwijał się w niej stan ekonomiczny z powodu jeszcze rozszerzenia granic Polski, które zwiększyły się przez połączenie Litwy i przez mądrą politykę; literatura, dzięki pomyślnemu rozwojowi szkolnictwa, humanizmowi w wiekach XV. i XVI. i innym prądom, zajęła dominujące znaczenie w Europie; Uniwersytet Jagiell., odnowiony przez Jadwigę, przysparzał chluby Polsce i przydał się też wówczas zniemczonemu Śląskowi.

Wszystkie nauki, które cechowały ówczesny Uniwersytet Jagiell., czerpał Śląsk z niego. Nie brakowało tedy Ślązaków ani między uczniami, ani między profesorami. Kto tylko z ludu polskiego czuł zapał do nauki i miał odpowiednie środki, uciekał do Krakowa, gdzie przeważnie pozostawał, gdyż na Śląsku Niemcy i Czesi nie dali mu chleba.

Nawet Niemcy Śląscy pobierali wyższe nauki w Krakowie, a wyuczywszy się tutaj, powracali na Śląsk, gdzie zakładali ulepszone szkoły i nigdy też nie miał Śląsk tak wzorowych szkół, co w wieku XVI. Niestety! Z tych szkół nowo założonych, nie korzystał lud polski i nie mógł postępować w oświacie, bo chociaż wydał z pośród siebie wielu uczonych, to ci nie osiedlali się na Śląsku i nie mogli dlatego szerzyć pomiędzy swoimi oświaty. Ta tylko część Śląska, która wróciła w wieku XV. do Polski, podnosiła się wyżej pod względem oświaty. Kiedy Polska rozszerzała się pomyślnie pod berłem Jagiellonów, Śląsk przechodził najgorsze czasy pod władzą Luksemburskiej dynastyi. Karol IV. miał dwóch synów: Zygmunta, zięcia Ludwika węgierskiego i Wacława. Ten ostatni zasiadł na tronie czeskim i otrzymał też koronę cesarską w Niemczech. Ten cesarz i król był nałogowym pijakiem, a przy tem niesprawiedliwym i tyrańskim. Wszystko u niego zależało od humoru. To też Śląsk nie mógł się rozwijać należycie pod takim panującym.

Wacław nie dbał ani o szkolnictwo, ani o przemysł, ani też o handel; chodziło mu tylko o czechizacyę Śląska i o blask własnego domu. Książęta jego, rozradzając się, dzielili kraj na drobne księstewka, wskutek czego ubożeli i dochody ich zmniejszały się bardzo.

Korzystało z tego położenia materyalnego książąt, zamożne mieszczaństwo i to po największej części niemieckie i kupowało dla siebie coraz większe swobody u książąt. Tym sposobem miasta przyszły do posiadania zupełnego samorządu i niezależności. Bogaci mieszczanie doszli do takiego znaczenia, że książęta powoływali ich do wspólnego naradzania się w sprawach publicznych. Mieszczaństwo to niemieckie poczuwało się do większej wspólności z państwem czeskiem, będącem również krzewicielem niemczyzny, aniżeli do budującego się na nowo państwa polskiego, w którem ziemiaństwo zwalczało wpływy mieszczaństwa niemieckiego. Jednak na Śląsku była wtedy jeszcze bardzo liczna ludność polska, lecz było to chłopstwo, które w owych czasach nie miało żadnego politycznego znaczenia.

Deficyt Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Ten tydzień odbędzie się we Lwowie Walny Zjazd T. S. L., na nim Zarząd Główny przyjętym zwyczajem składa corocznie sprawozdanie ze swych czynności i dorobku. Jak wykazuje świeżo drukiem ogłoszone i rozesłane sprawozdanie za rok 1911, Towarzystwo założyło i utrzymywało w Galicyi, na Bukowinie, na Śląsku i na Morawach: 2 gimnazya realne, 2 seminaryą nauczycielskie, 1 kurs przygotowawczy do matury seminaryalnej, 5 szkół wydziałowych, 11 szkół pospolitych, 240 klas eksponowanych (na kresach wschodnich), oraz 3 szkoły przemysłowe uzupełniające, 1 szkołę gospodarstwa kobiecego, 1 szkołę handlową żeńską, 40 kursów przemysłowo-handlowych i zawodowych, 45 szkółek, 114 kursów dla dorosłych analfabetów, 17 ochronek, 20 Burs dla młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, 17 Uczelń i Ognisk dla terminatorów.

W tych wszystkich zakładach pobierało naukę ogółem około 23.000 osób.

W dziedzinie oświaty pozaszkolnej T. S. L. stworzyło 49 Domów Ludowych i 2.400 Czytelń i Wypożyczalń z ogólną liczbą 339.361 tomów i 3.067 czasopism. W czytelniach tych w ciągu roku 1911 wygłoszono i zorganizowano 5.681 odczytów, 1.420 obchodów narodowych, 388 przedstawień scenicznych, 403 zabaw towarzyskich, 134 wycieczek ludowych i szkolnych, 213 wieców oświatowych.

Nadto T. S. L. założyło i prowadzi: Centralną Składnicę książek, 1 Wypożyczalnię Przeźroczy dla wędrownych prelegentów, 4 biura porady prawnej i pośrednictwa pracy, 3 muzea prowincyonalne; wydaje od lat 11 „Przewodnik Oświatowy“, oraz cały szereg wydawnictw książkowych, przeznaczonych głównie dla Czytelń T. S. L.

To nadzwyczajne wzmożenie się pracy oświatowej T. S. L. spowodowało, że w s z e l k i e f u n d u s z e T o w a r z y s t w a z o s t a ł y w y c z e r p a n e i że wskutek tego znalazło się Towarzystwo w bardzo groźnem położeniu finansowem. Utrzymanie wszystkich szkół i budowa gmachów szkolnych, zwłaszcza w Białej i Orłowej, pochłonęły tak znaczne kwoty, że wreszcie zabrakło zupełnie pieniędzy nawet na pensye nauczycielskie. Stałe niedobory lat ostatnich spowodowały, że z końcem roku 1911 wynosił niedobór Zarządu Głównego 327.732 K 33 h, a jeżeli dodamy do tego kwotę 186.526 Kor., stanowiącą niedobór przewidziany na rok 1912, to otrzymamy z k o ń c e m 1912 r o k u o g ó l n y n i e d o b ó r 514.258 K 33 h, a w i ę c p r z e s z ł o p ó ł m i l i o n a K o r o n.

Stąd długi Zarządu Głównego T. S. L. wzrastają z każdym rokiem i przedstawiają się obecnie w następujący sposób:

a) Salda na rachunku bieżącym w instytucyach finansowych . . .	119.158 K 11
b) Pożyczki hipoteczne na realnościach szkolnych	214.216 „ 96
c) Długi w instytucyach finansowych	10.000 „ 00
d) Pożyczka z Daru Grunwaldzkiego	148.466 „ 08
e) Salda dostawców, budowniczych itp.	39.314 „ 34
Razem	531.155 K 38
Jeżeli od tej kwoty	531.155 K 38
odliczymy to, co mamy do żądania u drugich, mianowicie	148.324 „ 09
to otrzymamy obecnie długi w kwocie	382.831 K 29
Dodawszy do tej kwoty	382.831 K 29
Przewidziany niedobór z roku 1912	186.526 „ 00
Otrzymamy kwotę długów z końcem bieżącego roku	569.357 K 29

— Czyby mu co do głowy strzeliło — pytał Renzo sam siebie i — przychodzę księże proboszczu — rzecze — aby się dowiedzieć, o której godzinie mamy przybyć do kościoła.

— W którym dniu chcecie mówić?

— Jakto? W którym dniu? To sobie ksiądz zapomniał, że było na dzisiaj postanowione?

— Dzisiaj? — odparł ksiądz Abbondio ze zdziwieniem, jak gdyby o tem pierwszy raz z nim mówił. — Dzisiaj, dzisiaj... hm... wybaczcie, ale dzisiaj nie mogę.

— Co?! dzisiaj ksiądz nie może?! a cóż zaszło?

— Przedewszystkiem, widzicie, jestem w niedyspozycyi.

— Przykro mi, ale to tak mało wymaga czasu, tak małej fatygi...

— A potem, a potem...

— A potem, co?

— ...są tu jakieś bałamuctwa.

— Bałamuctwa? jakie bałamuctwa tu być mogą?

— Trzeba znajdować się w naszem położeniu, żeby poznać, ile różnych zawikłań wyłania się w tej materyi, ile odpowiedzialności. Zanadto miękkie serca jestem i każdemu tylko dogadzam, we wszystkiem ułatwiam, a własne zaniedbuję obowiązki, za co spotykają mię potem wyrzuty, lub coś jeszcze gorszego.

— Ależ księże proboszczu, proszę mnie nie zbywać ogródkami, tylko powiedzieć mi jasno, co właściwie stoi na przeszkodzie?

— Czy wy wiecie, ile różnych formalności potrzeba do prawnego zawarcia małżeństwa?

— No, muszę chyba coś o tem wiedzieć — rzekł Renzo nieco podrażniony — skoro mi już ksiądz tyle nabijał głowy o tem poprzednio. I co, jeszcze się wszystkiego nie załatwiło? nie zrobiło się, co się miło zrobić?

— Wszystko, wszystko, zdaje się Wam: to jest ta moja nieszczęsna dobroć, ta pobłażliwość, dla której zapominam o swych obowiązkach, aby ludzi zbyt nie dręczyć. Ale teraz... dosyć już ja wiem, co mówię. My biedni proboszczowie jesteśmy między młotem a kowadłem; żal mi was, miejcie cierpliwość; a przełożeni... dosyć, wszystkiego nie można mówić. My to te kozły ofiarne...!

— Ale niechaj mi raz ksiądz wytłomaczy, co za formalność jeszcze, jak mówi, pozostaje do załatwienia, a ja zaraz uczynię wszystko.

— Czy wy wiecie, ile jest przeszkód unieważniających?

— O jakich przeszkodach ksiądz myśli?

— *Error, conditio, votum, cognatio, crimen, Cultus, disparitas, vis, ordo, ligamen, honestas, Si sis affinis*...

wyliczał na palcach ksiądz Abbondio.

— Czy sobie ksiądz kpi ze mnie? — przerwał młodzieniec. — Co mi z jego łaciny?

— A więc jeżeli nie znacie rzeczy, zdajcie się na tego, który je zna.

— Więc proszę!...

— Ale nie unoście się mój kochany, bo jestem gotów zrobić... wszystko, co odemnie zależy. Ja chciałbym was widzieć zadowolonym, ja wam dobrze życzę. Eh... gdy pomyślę, jak wam dobrze było; co wam brakowało? Strzeliło wam do głowy żenić się...

— Co to są za przemowy, mój księże? — przerwał Renzo z wyrazem osłupienia i gniewu.

— Mówię to ot tak na przekonanie, bądźcie cierpliwy; chciałbym widzieć was zadowolonym.

— Jednem słowem...

— Jednem słowem, drogi synu, ja temu nie winien, ja ustawy nie pisałem. Przed zawarciem związku małżeńskiego mamy obowiązek badać pilnie i upewnić się, czy nie ma jakich przeszkód.

— Ale proszę mi raz powiedzieć, jaka przeszkoda zaszła?

— Miejcie cierpliwość, to nie są rzeczy tak łatwe do określenia. Może nic ważniejszego, co się spodziewam: ale zbadać się musi. Tekst wyraźnie mówi: *antequam matrimonium denunciet*...

— Powiedziałem, żeby mi ksiądz łaciny nie prawił! To jeszcze ksiądz nie poczynił tych badań?

— Nie poczyniłem, jakem był powinien, mówię.

— Dlaczego ksiądz tego nie zrobił na czasie? dlaczego mówić mi, że wszystko gotowe, a potem znowu czekać?

— Ot, robicie mi wyrzuty, żem był zanadto dobry. Wszystkom czynił, żeby wam służyć prędzej; lecz teraz... przyszły mi na myśl... dosyć, ja wiem...

— I cóż pozostaje mi jeszcze do załatwienia?

— Żebyście mieli cierpliwość jakiś dzień, dwa; drogi synu, parę dni, to przecie nie wieki — bądźcie cierpliwy.

— Jak długo?

— Jesteśmy na dobrej drodze — pomyślał ksiądz Abbodio i w sposób słodki, jak tylko mógł — zgódź się, synu — perswadował — za piętnaście dni zobaczę... będę się starał... (C. d. n.)

Z końcem tego roku 1912 będą wynosiły długi Zarządu Głównego T. S. L. około 570 tysięcy koron.

I ta kwota musi być przez społeczeństwo zebrana dla T. S. L. w ciągu sześciu miesięcy w celu doprowadzenia finansów Towarzystwa do normalnego stanu.

Upaństwowienie szkół średnich, a ukrajowienie i ugminnienie szkół ludowych

jest dla T. S. L. nad wszelki wyraz pożądane. Największy bowiem ciężar dla budżetu T. S. L. stanowi utrzymanie szkół i budowa gmachów szkolnych. — Skoro społeczeństwo polskie dowiodło, że gimnazyum i seminaryum w Białej oraz gimnazyum w Orłowej są potrzebne dla ludności polskiej tych powiatów, to zaspokojenie tej potrzeby jedynie do państwa należy. Rząd ma obowiązek utrzymywania szkół w Białej i Orłowej, a do spełnienia tego obowiązku powinien być skłonionym jak najrychlej przez Koło Polskie. Upaństwowienie tych trzech zakładów uwolniłoby Towarzystwo od wydatków, wynoszących w roku 1912 około 140 tysięcy koron, nie licząc kosztów budowy gmachu w Orłowej. A zważyć należy, że wydatki te zwiększają się co roku, gdyż przybywają nowe klasy.

Mógłby ktoś zarzucić, że Towarzystwo, nie mając pieniędzy na tak znaczne wydatki nie powinno było brać się do zakładania 3 średnich i 16 szkół ludowych i wydziałowych. Odpowiedź na ten zarzut jest bardzo prosta: Towarzystwo szło w tej akcyi jedynie za głosem społeczeństwa, które widząc niebezpieczeństwo narodowe wzywało T. S. L. do zapobieżenia złemu, wzbudzając przez to w Towarzystwie wiarę, że dostarczy mu środków na całą akcyę. I Zarząd Główny T. S. L. nieraz postanawiał wstrzymać się z zakładaniem nowych szkół, jednak pod wpływem nader silnego nacisku społeczeństwa był zmuszony ustąpić ze swego stanowiska. Tak było n. p. z Orłową. Wskutek grożącego wówczas Zarządowi Głównemu T. S. L. niedoboru około 200 tysięcy koron dopiero usilnym naleganiom społeczeństwa udało się skłonić Zarząd Główny T. S. L. do wspólnego z Macierzą Cieszyńską założenia i utrzymywania gimnazyum w Orłowej. Obecnie jednak Macierz wskutek złego stanu swych finansów, usunęła się od wydatków na cele budowy gmachu gimnazyalnego, wskutek czego odrazu znaczny ciężar spadł jedynie i wyłącznie na Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Konieczność stałych ofiar na T. S. L.

jest oczywista. Jeżeli pragniemy rychłego wzmożenia się uśpionych sił narodu, musimy nie skąpić ofiar na cele oświaty, musimy wypełniać stale swój obowiązek, i to wszyscy bez różnicy stanów. Tej ofiarności nie można zakreślić granic ani co do jej wielkości, ani co do czasu jej trwania.

Przecież te dorywcze dodatki, które składamy dla T. S. L., nie mogą wystarczyć na opędzenie milionowych wydatków. Bo nawet Dar Grunwaldzki, który w deklaracyach wynosi po dzień 31 lipca 1911 r. 1,598.748 Kor. 83 hal., a w gotówce: 851.220 K 83 h, jest małym w porównaniu z potrzebami i z corocznymi wydatkami T. S. L. Wszak wydatki samego tylko Zarządu Głównego T. S. L. wynoszą w r. 1912 kwotę koron 933.494, a takiej samej mniej więcej kwoty potrzebują na swą robotę oświatową Koła i Związki Okręgowe.

Sytuacya finansowa Zarządu Głównego jest obecnie nad wyraz wszelki opłakana. Działalność szkolna w połączeniu z wydatną i energiczną pracą na innych także polach oświatowych podcięła tak dalece finansową siłę Towarzystwa, że właściwie grozi mu ruina.

Do dnia 31 grudnia b. r. przedstawiają się

Konieczne wydatki Zarządu Głów. T. S. L.

1. Pensye nauczycielskie w szkołach średnich i ludowych	93.731 K 92
2. Utrzymanie i administracya szkół	8.650 „ —
3. Budowa i adaptacya szkół	23.749 „ 08
4. Organizacya szkół dla mniejszości polskich na kresach wschodnich	150.000 „ —
5. Spłata długów	12.000 „ —
6. Przedsiębiorstwa i wydawnictwa (zaległe raty)	8.710 „ —
7. Organizacyjne i kancelaryjne wydatki Zarządu Głównego	9.974 „ 68
8. Czynsz lokalu Zarządu Głównego	755 „ —
Razem	307.570 K 68

Dochody Zarządu Głównego T. S. L.

1. Dar Grunwaldzki (wpływy i odsetki)	11.850 K —
2. Dar narodowy 3 Maja	5.000 „ —
3. Subwencye rządowe i krajowe	18.000 „ —
4. Zasiłki, datki i składki	8.850 „ —
5. Stypendya	1.820 „ —
6. Procenta od przedsiębiorców	6.375 „ —
7. Przedsiębiorstwa własne	4.000 „ —
8. Salda dłużne Kół	20.000 „ —
Razem	75.895 K —
Jeżeli porównamy wydatki	307.570 „ 68
Z dochodami	75.895 „ —
To okaże się brak	231.675 K 68

Składajmy więc wszyscy ofiary!

gdyż tę kwotę 231.675 K 68 h musi społeczeństwo polskie dostarczyć natychmiast Zarządowi Głównemu T. S. L., jeżeli chce uniknąć groźnej katastrofy. Albowiem w razie braku pieniędzy musiałby Zarząd Główny zamknąć wszystkie swe szkoły, co byłoby nie dającą się w skutkach obliczyć katastrofą narodową. W naszej leży mocy nie dopuścić do tego, by dzieci polskie opuścić miały mury szkoły polskiej, a karmić się w szkołach niemieckich i czeskich jadem nienawiści do mowy i obyczajów ojców. W naszej leży mocy zebranie kwoty potrzebnej na utrzymanie szkół kresowych. Ofiary powinni jednak składać wszyscy. Gdyby milion Polaków dało na miesiąc 20 halerzy ua cele szkół kresowych, złożylibyśmy miesięcznie 200 tysięcy koron, a rocznie 2 miliony 400 tysięcy koron. Podziwiamy ogromne postępy Czechów w dziedzinie oświatowej i ekonomicznej, a niechcemy ich naśladować w składaniu drobnych ofiar przez wszystkich. Czesi przy każdej sposobności pamiętają o swych celach narodowych; czy na zabawie, czy na wycieczce, w urzędzie, czy w domu, w restauracyi, czy w kawiarni, wszędzie centowe składki idą na cele oświatowe i ekonomiczne. Gdy spaliło się Narodowe Divadlo w Pradze, panie czeskie przez pewien czas odmawiały sobie pewnych drobiazgów, należących do stroju, a pieniądze w ten sposób oszczędzone, posyłały na narodowy teatr. Obecnie pali się gmach Towarzystwa Szkoły Ludowej w ogniu nadmiernych wydatków na szkolnictwo kresowe. Zdobądźmy się więc na małe ofiary, odmówmy sobie jakiej drobnej przyjemności, a grosz w ten sposób oszczędzony, rzućmy dla „Szkoły Ludowej“. Raz na kwartał czyńmy taką drobną ofiarę, a spełnimy obowiązek narodowy. Dzieci polskie na kresach wołają do nas o pomoc.

Liczba członków T. S. L.

jest ogromnie mała. Wedle ostatniego sprawozdania posiada Towarzystwo 30.582 członków. Jeżeli jako liczbę Polaków w Austryi, przyjmiemy okrągło 5 milionów, to okazuje się, że na 164 Polaków należy 1 do T. S. L. Jest to fakt wprost upokarzający. Przecież na 2 K rocznej wkładki zdobyć się może każdy, nawet najbiedniejszy robotnik, gdyż dawałby na tydzień zaledwie 4 halerze, a więc mniej niż wynosi koszt papierosów, które pali w ciągu jednej godziny, a także mniej, niż koszt 1 kieliszka wódki. Powinniśmy wszyscy przystępować do T. S. L. i płacić wkładki wedle możności finansowej. Gdyby 100 tys. Polaków przystąpiło na członków wspierających, to by złożyło na rok kwotę 1,200.000 Koron, wkładki po 100 Kor. od 2.000 osób dałyby 200.000 Koron, a wkładki po 2 K od 398.000 osób uczyniłyby kwotę 796.000 K, razem 2,196.000 K od pół miliona członków.

Często się zdarza, że ktoś chętnie przystąpiłby do T. S. L., jednak nie wie do kogo się udać w tej sprawie, i dlatego odkłada rzecz z dnia na dzień. Z tego powodu, chcąc umożliwić wszystkim Polakom i Polkom należenie do T. S. L., wciągniemy wszystkich na listę członków T. S. L. i w najbliższym czasie poślemy do nich kursora. Żywimy zaś tę niepłonną nadzieję, że każdy Polak chętnie uiści swą wkładkę, gdyż w przeciwnym razie mielibyśmy powód do uważania go za niechętnego sprawie narodowej oświaty ludu.

Podwaliną Towarzystwa powinny stać się wkładki stałych członków, a nie — jak obecnie — dorywcze i chwilowe datki i składki.

Dotychczac główny ciężar wydatków na cele społeczne ponosiła inteligencya urzędnicza i nauczycielska, a inne sfery znaczniej od niej zamożniejsze, usuwały się od obowiązków. Obecnie przyszła chwila, aby wytężyć jak najusilniejsze starania w tym kierunku, by szerokie sfery kupieckie, budzące się masy włościan i robotników oraz zamożne domy magnatów składały ofiarny „grosz na Szkołę Ludową“, powiększając zastępy członków T. S. L.

Flet.

W mgle księżycowej jak cicho, jak smutnie
Fletnia gdzieś w dali skarży się w pieśni i dzwoni —
To rozłzawiona kwili — to pieśń utnie
I echa śle półsenne za skargą w pogoni.

Dziwna ta słodka, półobłąkana muzyka —
Jak sierocy jęk bólu, rozpaczy, cierpienia —
W przebłękitnych melodyach faluje — to znika,
To przycichnie i znowu się w łkanie przemienia...

Aleksander Łukiewicz.

DZIAŁ KOBIECY.

A nie łatwa to sprawa wykształcenie kobiety. Mężczyzna prawie zawsze już od wczesnej młodości może wybrać sobie zawód, lub zajęcie i kształcić się w jednym odpowiadającym mu kierunku. Kobieta przeciwnie prawie nigdy nie wie jak się jej życie ułoży, w jakich warunkach będzie musiała pracować. Czy jako panna, będzie musiała, o własnych siłach wywalczyć sobie choćby względny dobrobyt, czy jako wdowa utrzymać siebie i rodzinę, czy wreszcie jako mężatka, pomagać mężowi w twardej walce o byt. Dlatego też kobieta prawie nigdy nie może obrać sobie jakiejś specyalnej gałęzi wiedzy, a nawet kształcąc się w jakimś specyalnym kierunku, nie może zapominać o mogących spaść na nią obowiązkach żony i matki.

A mamy tyle przykładów, w których najbardziej wykształcone kobiety nie umią, czy też nie mogą wypełnić swych obowiązków macierzyńskich i zdają wychowanie swych dzieci na osoby trzecie, częstokroć zupełnie temu zadaniu nie odpowiadające. Bo czyż służąca, a choćby nawet bona, może zastąpić dziecku matkę.

Wykształcenie więc kobiety nigdy nie może być jednostronne. Kobieta wykształcona nie powinna nigdy gardzić gospodarstwem domowem, zajęciami codziennemi i powinna umieć każdej chwili, gdy życie tego od niej zażąda umieć poświęcić swe wyższe dążenia i dumę osobistą, dla dobra rodziny, a przez to i społeczeństwu.

Mężczyzna poświęca się rzadko i szumnie, zadaniem zaś kobiety jest ciągłe i ciche bohaterstwo. Nie znaczy to wcale, że kobieta poza gospodarstwem domowem niczem się zajmować nie może i nie powinna, przeciwnie im bardziej będzie wykształconą tym lepszym, tym szlachetniejszym i skuteczniejszym będzie jej wpływ na wychowanie młodego pokolenia, a przez to i na całe społeczeństwo; ale wykształcenie powinno jej służyć do tem skuteczniejszego wypełnienia swych pierwszych naturalnych obowiązków, a nie, żeby przeciwnie miało być ich poświęceniem. Również pod względem ekonomicznym, wykształcenie kobiecie wiele pozostawia do życzenia.

Mało jest dzisiaj kobiet, któreby umiały zdać sobie dokładnie sprawę ze swych praktycznych czynności, któreby umiały zestawić swój bilans i wejrzeć we własne majątkowe sprawy, pod tym względem kobieta jest prawie zawsze niepełnoletnią. Może to wina ich usposobienia i charakteru, a może i wykształcenia, w każdym bądź razie pociąga to za sobą ze strony mężczyzn owe lekceważenie zdolności kobiecych i bagatelizowanie ich pracy.

O ile więc wykształcenie kobiety pod tym względem jest niezupełnem, czy to z powodu wychowania odmiennego, czy też z przyczyny zmienionych później warunków życiowych, obowiązkiem naszym jest wyształcenie to własną pracą uzupełnić i przygotować się do warunków praktycznych. Wogóle zdobycie pewnej praktyczności życiowej jest dla nas kobiet rzeczą konieczną, wobec mnóstwa najrozmaitszych spraw, jakiemi z konieczności zajmować się musimy.

A zdobycie pewnej wiedzy, czy umiejętności, przez samokształcenie nie jest wcale rzeczą tak trudną jakby się to na pozór zdawało.

W literaturze naszej istnieje bardzo wiele książek do samokształcenia, we wszystkich prawie kierunkach, rozchodziłoby się tylko o wybór tych, które w danym wypadku są najodpowiedniejsze.

Tutaj już musi rozstrzygnąć zrozumienie warunków życiowych, inteligencya osobista, dotychczasowa podstawa naukowa i wreszcie odczuwana potrzeba umysłowo-zamiłowanie.

Istnieje wiele kobiet, które twierdzą, że wykształcenie pozyskać można tylko przy pomocy wykładów publicznych, lub też prywatnych lekcyi. To też skoro są daleko od większych miast opuszczają ręce i cierpią na brak pokarmu umysłowego nie starając się w inny sposób złemu zaradzić. Zapatrywanie takie jest mylnem, bo przy najskromniejszej nawet, choćby tylko elementarnej podstawie naukowej, może każdy przy dobrej woli, wytrwałości i cierpliwości posunąć swe wykształcenie bardzo daleko.

Najpierwszym czyli najważniejszym środkiem do tego jest czytanie.

Czytanie jednak czytaniu nie równe i przy wyborze dzieł trzeba być bardzo oględną, ażeby miast spodziewanej korzyści nie wypaczyć umysłu, nie splugawić fantazyi.

Przyszłość kobiety mającej jaką taką podstawę naukową od niej samej zależy, od niej zależy aby każda praca, jakakolwiek ją czeka, była owocną i produkcyjną.

Kobieta, która tak przygotowuje się do życia praktycznego, znajdzie prócz zadowolenia wewnętrznego ze spełnienia swego posłannictwa zawsze jeszcze chwilę wolną do zajęcia się sprawami publicznemi, do organizacyi towarzystw i związków kobiecych, czyto dobroczynnych, czy ekonomicznych, czy naukowych.

A wychowane przez nią społeczeństwo nauczy się ją cenić i mężczyzna uzna w niej wówczas wychowawczynię i współ-pracowniczkę i dzisiejszą lekceważącą galanteryę zamieni w szczere uznanie i zaufanie.

Nie chcę się narażać na zarzut optymistki, ale przecież powszechnie znaną jest rzeczą jak silną bronią jest wychowanie, a broń tą kobiety mają, a przynajmniej mogą mieć w zupełności w swojem ręku.

Przy racyonalnej więc i ciągłej pracy w tym kierunku mężczyźni będą musieli w końcu postąpić w myśl sławnego francuskiego publicysty i autora dramatycznego p. Nozieres, który w odezwie swej wydanej w sprawie nie przyjęcia rodaczki naszej pani Curie-Skłodowskiej ua członka Akademii francuskiej, powiada w ten sposób:

„O mężczyźni! bracia moi, nie obawiajcie się konkurencyi niewieściej! Dla wszystkich jest miejsce na ziemi i pod słońcem. Cieszmy się raczej z tego nowego wysiłku osiągnięcia piękności i prawdy w życiu. Świat za tem zyska jedynie! Pozwólmy rozwinąć się zupełnie inteligencyi kobiecej. Udzielmy jej wszystkich praw i honorów. Zrzeknijmy się naszych starych przywilejów, gdyż i tak wkrótce zmuszeni będziemy ustąpić na wszyttkich punktach.

Udawawajmy chociaż, że przez galanterye udzielamy tego, co nam narzuca konieczność“.

A mężczyźni uczynią to tem chętniej gdy ujrzą że będą mogli część ciężaru zesunąć ze swych bark na ramiona biernej dotychczas połowy rodzaju ludzkiego.

My zaś ze swej strony możemy im pozostawić ten niewinny sposób zaspokojenia ich dumy osobistej.

J. G.

Z KRONIKI TYGODNIOWEJ.

I oto mamy w Krakowie nową atrakcyę, pewnego rodzaju miniaturowy kongres eucharystyczny, z pewnem jak wszystko zresztą u nas delikatnem zabarwieniem patryotycznem. Mówię delikatnem, bo patryotyzm ten unika wszelkich jaskrawszych barw, aby nie razić subtelnego smaku naszej arystokracyi i broń Boże nie narazić się rządowi.

W tym celu robi się u nas dziwne kompromisy barw narodowych z barwami rządu, a mianowicie w czasie gdy gród nasz gościł w swych murach jego arcyksiążęcą mość następcę tronu pojawiły się w niektórych miejscach sztandary w kolorach czerwonym z żółtym, dziwne bądź co bądź zestawienie.

Teraz ulice znów przystroiły się odświętnie, tylko że nie widać już tego ciekawego zestawienia, zato jest inne może jeszcze zawilsze. Oto pojawiły się sztandary w kolorze czerwono niebieskim.

No tego już nie rozumię, miałożby to oznaczać ugodę polsko-ruską?

A może...

„Dziwne są drogi opatrzności“.

Jeszczo dziwniejszemi są drogi, jakimi kroczy nasza polityka narodowa. Wogóle u nas wszystko jest dziwne.

Dziwny jest ten patryotyzm czarno-żółty, dziwny jest bojkot towarów zagranicznych, dziwne jest postępowanie „Koła Polskiego“, a nasi publicyści to są ludzie dziwnego nabożeństwa.

Nawołują ciągle do zgody, narzekają na kłótliwy charakter braci Rusinów, a sami pogodzić się między sobą nie mogą.

Odwieczny spór dworu z chłopem o „lisy i pasowyska“ znajduje teraz dźwięczne i potężne echo w sejmie galicyjskim, chociaż w trochę zmienionej formie. Kto na tym skorzysta?

I znowu dziwne pytanie.

Dziwne nie dlatego, żebyśmy się mieli łudzić co do odpowiedzi, ale dziwne dlatego, że wogóle musi być postawione, że na podstawie doświadczenia lat ubiegłych mimowoli się nasuwa.

Narażę się z pewnością na zarzut pessymizmu, ale trudno, kto u nas niejest pesymistą, kto się jeszcze łudzi i wierzy? Chyba nikt.

W takich stosunkach trudno wierzyć, by te dzisiejsze usilne starania naszych panów Lea i Stapińskiego, były czemś więcej niż zręcznem posunięciem na szachownicy politycznej, niż jednym krokiem naprzód do tytułów, dostojeństw, pieniędzy.

Obym się mylił!

Cuda się jeszcze podobno dzieją czasami, choć rzadko, może więc wreszcie i ten cud się stanie, że nawet u nas postawi się interes narodowy ponad interesem osobistym, w tym szczęśliwym wypadku moglibyśmy się doczekać upragnionej reformy wyborczej, i jakiego takiego ładu w tej ziemi łez i niedoli... Czekajmy! Czekajmy, a doczekamy się, jeżeli już nie reformy wyborczej to przynajmniej nowej obstrukcyi ruskiej w sejmie.

A Rusini nie ustąpią tak łatwo, mając przed oczyma taki wzór, jak obstrukcya w sejmie węgierskim, a w najgorszym razie udadzą się po pomoc do Berlina, który przyśle im kilku bawiących obecnie w Hamburgu atletów, jako najbardziej się do tego rodzaju delikatnej natury spraw potylicznych, t. j. chciałem powiedzieć politycznych nadających.

Tymczasem Berlin uszczęśliwia nas w inny sposób, naciągając Austryę na olbrzymię koszta, zupełnie jej niepotrzebnych zbrojeń morskich, a wierna ta sojuszniczka, nie może przecież zawieść tak zaszczytnego zaufania i robi, co może, byle tylko nie utracić łaskawych względów.

Widać to zresztą choćby z ostatniego exposé hr. Berchtolda, który delikatnie, ale za to bardzo wyraźnie dał do zrozumienia, że nowe zbrojenia morskie i lądowe pochłoną tego roku znowu olbrzymie sumy, a o pokrycie ich musi się już postarać biedna ludność państwowa. A raczej postara się o to, ta tak świetnie skonstruowana śruba podatkowa, wbrew woli i chęci obywateli.

A ponieważ troskliwy o nasze dobro rząd, otacza nas zawsze swą ojcowską opieką, gdy potrzebuje nowych milionów, więc możemy być spokojni, że i w tym wypadku przy rozdziale kosztów na Galicyę lwia cząstka przypadnie.

Ano trudno, biją się Włosi z Turkami, zbroi się Serbia i Bułgarya, ba nawet mała Czarnogóra wygraża dziecinnemi piąstkami, dlaczegóżby więc Austrya miała pozostać w tyle.

A my?

My będziemy dużo gadać, potem zrobimy, co nam każą i będziemy płacić i płacić i płacić...

Kazimierz H.

Ze świata.

Skok z „Kolumny Zwycięstwa“. Dwudziestoletni aktor Eryk Büttner, syn zamożnego fabrykanta tapet, zakochał się w ubogiej dziewczynie, o której rodzice nie pozwalali mu nawet myśleć. Nieszczęśliwy kochanek napisał dramat p. t. „Jedno jest serce“ i przerobiwszy go dla użytku kinematografu, ofiarował jednej z firm, sporządzających filmy. Dramat kończy się śmiertelnym skokiem bohatera z berlińskiej „Kolumny Zwycięstwa“. Büttner skonstruował jednocześnie bardzo dobry spadochron, wypróbowany kilkakrotnie i na niedzielę zaprosił fotografów z aparatami kinematograficznemi. Policya pozwoliła na skok, natomiast ministeryum sprzeciwiło się karkołomnej próbie, tak, że Büttner musiał swój aparat ukryć pod płaszczem i przemycić go na szczyt kolumny. Tam przy pomocy ślusarza usunął szybko baryerkę i przymocował sobie spadochron do ramion. W tej chwili urzędnik, pełniący służbę u wejścia do kolumny, spostrzegł co się dzieje i pospieszył na szczyt, aby przeszkodzić przedsięwzięciu śmiałka. Było już zapóźno. Rozległ się krótki świst, aparaty zaczęły funkcyonować, Büttner zaś ukłonił się komuś z publiczności i runął w zawrotną przepaść. Za sekundę leżał na kopule z roztrzaskaną głową i połamanemi członkami. Spadochron zawiódł i Büttner wyzionął wkrótce ducha wśród niesłychanych męczarni. Wśród publiczności powstała panika, kobiety mdlały i spazmowały. Wreszcie straż ogniowa zdjęła z kopuły zwłoki nieszczęśliwego wynalazcy i autora. Dramat jego własny zakończył się tak, jak jego utwór. Fotograf zdejmujący filmę, zbiegł.

Proces bandytów samochodowych. Słynna banda samochodowa, przez czas długi napełniająca postrachem całą niemal Francyę, dopóki tak efektownie nie zakończono jej działalności oblężeniem i zdobyciem domu, w którym bronili się jej przywódcy: Bonnot, Garnier i inni, niedługo już stanie przed sądem. Śledztwo w tej sprawie niedawno ukończono. Trwało ono 9 miesięcy i zgromadziło olbrzymi materyał, przedstawiający niezmiernie ciekawy obraz obyczajowy krwawej działalności bandytów, którzy dla zbrodniczych swoich czynów utworzyli nawet ideologię pseudo-anarchistyczną. Wszystkich oskarżonych jest 26; z tych Bonnot, Garnier i Vallet już nie żyją. Billa, który dokonał zabójstwa w Nancy, jako akt zemsty za zdradę bandy, jeszcze nie ujęto, przed sądem staną więc 22 osoby. Na działalność bandy złożyło się 26 zbrodni, z tego 18 kradzieży i 8 napadów zbrojnych. Ofiarami tei zbrodni padło 19 osób: 7 zabitych i 12 rannych. Proces będzie wielką senzacyą dla Paryża.

Wiedeń po kongresie. Pisma wiedeńskie obliczają, ile zarobili kupcy i przemysłowcy wiedeńscy z powodu ogromnego zjazdu na kongres eucharystyczny. Stwierdzają najpierw, że nigdy jeszcze, odkąd Wiedeń istnieje, nie było w nim tak masowego zjazdu obcych, ponieważ jednak pątnicy pochodzili ze sfer mało zamożnych, więc najwięcej zarobiły podrzędne restauracye i kawiarnie ludowe, potem handle z taniemi ubraniami i tanią garderobą. Mimo to przyjezdni zostawili w ciągu tych kilku dni 12 do 15 milionów koron. Jako szczegół charakterystyczny podają pisma niemieckie, że wykupiono wszystkie parasole i w sobotę, przynajmniej w śródmieściu, w żadnym sklepie parasola dostać nie było można. Swiadczy to najlepiej, jaka szkaradna słota panowała w Wiedniu przez cały czas kongresu.

Niemoralne koronki. Arcybiskup Wenecyi, kardynał Canellari, który, jak wiadomo, jest namiętnym przeciwnikiem wszelkich „ażurów“ damskich i chce, aby suknie kobiece zapinano pod szyją, rozpoczął krucyatę przeciw dekoltom. Ofiarą jej padła świeżo jedna z panien z najwyższych sfer arystokratycznych w Wenecyi. Nie przeczuwając niczego złego, przyszła owa panienka do Sakramentu bierzmowania w toalecie, złożonej z bezcennych. starych koronek weneckich, które stanowiły jej klejnot rodzinny. Toaleta ta do tego stopnia nie przypadła do gustu kardynała, że wyprosił panienkę z kościoła. Fakt ten jest przedmiotem żywych dyskusyi w Wenecyi, która się dziwi, że te kilkadziesiąt lat trwające koronki dopiero w r. 1912 stały się nieprzyzwoite.

Modlitwa konia. Dyrektor policyi New-Jorskiej wpadł na genjalną myśl zabezpieczenia koni od zwierzęcych instynktów swych owsodawców, mianowicie rozkazał wywiesić następującą modlitwę konia do gospodarza:

„Tobie to mój gospodarzu, składam swe modły. Dawaj mi jeść regularniej, pój mię czystą wodą. Po długiej i ciężkiej pracy daj mi odetchnąć trochę. Rozmawiaj też czasem ze mną, gdyż głos ludzi większe czyni na mnie wrażenie, niżli twój bicz obmierzły. Nie bij mię, jeśli mi cokolwiek z trudnością przychodzi, lecz staraj się pomódz, gdyż przeciw tobie nigdy nie zamierzam powstawać, lecz nieraz nie mogę życzenia twego spełnić, gdyż jest to nad moje siły. Nie obcinaj mi też ogona, gdyż jest to jedyna broń przeciw owadom. Najukochańszy mój gospodarzu, gdy z biegiem czasu zestarzeję się, nie wyrzucaj mię i nie narażaj na śmierć pod batogiem złych ludzi. Lepiej zabij mię bym nie cierpiał na stare łata w rękach cudzych. Przebacz mi wreszcie za to, żem musiał narażać cię na wiele zachodu koło siebie. Niech cię Ten, który mię stworzył i ciebie, stokroć za to wynagrodzi“.

Skutki tej modlitwy były nadspodziewane. Konie w New-Jorku doczekały się łagodniejszego obchodzenia ludzkich ludzi ku swej zwierzęcej radości.

Złote listki.

Jeśli chcesz się przekonać, jak daleko szał wściekłości może unieść człowieka, powiedz mu prawdę.

* * *

Słowa są fałszywą monetą, którą najłatwiej puścić w obieg; płacimy nią zarówno sobie, jak innym.

* * *

Czy niema w życiu wspomnień, które pragnęlibyśmy cisnąć na wiatr, jak garść zwiędłych liści?

* * *

Żyć uczymy się tylko — żyjąc.

* * *

Większość mężczyzn szuka znajomości kobiet złych; z dobremi się nudzi.

* * *

Istnieje mnóstwo ludzi, życzących nam wszelkiego szczęścia na ziemi, a nie mogących nam jednak nigdy wybaczyć, jeśli spróbujemy szukać szczęścia na własny sposób.

Wesoły kącik.

— Czy pani grywa na fortepianie?
— Grywam, ale nie przy ludziach.
— A to dlaczego?
— Boby mi nie pozwolili.

Don Juan na wsi.

— Czy mogę panience służyć?
— O rety... rety! A skądżeby ja to wzina tyla piniędzy lo takigo wielmoznego lokaja!

* * *

— Żonusiu otwórzno, to ja.
— Jak tobie nie wstyd tak późno po nocy wracać do domu!
— Masz słuszność, pójdę się trochę jeszcze przewietrzyć.

Żyd w aptece.

— Wiele ma kosztować ten pigułek?
— Pięć koron!
— A to może pan ma trochę tańsze pigułek, niech będzie używanych, bo ja biedny człowiek...

* * *

— Proszę jaśnie pana, w przedpokoju czeka jakiś żyd.
— Jeśli z pieniądzmi, to go wpuścić, jeśli po pieniądze, to go wyrzuć! Kiedy ty się służby nauczysz?!

ZAGADKI DO NAGRODY.

Trójkąt magiczny.

(Ułożył K. Wójcik).

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Kwadraty i kreski zastąpić literami w ten sposób, ażeby otrzymać wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy poziomy szereg ma nam dać nazwisko sławnego, polskiego poety, a pierwszy poziomy tytuł jego znanego dzieła.

Znaczenie wyrazów: 1) Żądany wyraz, 2) Nowy władca Japonii, 3) Jeden dział nauk przyrodniczych, 4) Swoboda, 5) Wyspa na rzecze, 6) Mały las. 7) Imię męskie, 8) Część twarzy, 9) Osad rzeczny, 10) Samogłoska.

Zadanie konikowe.

(Ułożył I. Laskowski).

w cze	bę	pie	Ty	sko	bę	basz	ty
niel	du	ła	O!	ru	pó	pó	dzie
dziesz	re	ską	sze	ki	Pol	kat	nym
nę	a	bie	zi	nym	Twój	ra	sko
w gro	wię	e	i	bal	pó	pó	dzie
hy	na	otwo	strasz	miecz	bę	ciel	ty
oczy	ne	bie	bę	grób	Two	zem	ty
so	dziesz	i	rzo	sty	mieć	nie	je

Dobre rozwiązanie wielkiej konkursowej szarady nadesłali:

1. Witold Czajkowski, Kraków, 2. Stefania Piasecka, Dębniki, 3. Tadeusz Łukiewicz, Kraków, 4. Irena Lelkówna, Kraków, 5. Julia Galasówna, Zwierzyniec, 6. Marya Nowakowska, Kraków, 7. Józef Stefański, Kraków, 8. Wawrzyniec Malczyk, Kraków, 9. Józef Nosek, Kraków, 10. Andrzej Galos, Rybna, 11. Ignacy Chowaniec, Grojec, 12. Tadeusz Socha, Kraków, 13. Wojciech Zabyllo, Włodzimierz. 14. Jan Sitarski, Kraków, 15. Stanisław Kurek, Skrzeczoń, 16. Hr. L. Siemieński, Warszawa, 17. Józef Hłys, Bóbrka, 18. Marek Pawłów, Wilno, 19. Roman Potocki, Warszawa, 20. Józef Łosiński, Kraków, 21. Tomasz Lewicki, Tarnopol, 22. Leopold Wendołowski, Kraków, 23. Beranek, Podgórze.

Całoroczną prenumeratę zapłacili.

Czesław Piasecki, Dębniki, Tadeusz Katana, Okocim, B. Bechyne, Zwierzyniec, Leonard Rybkiewicz, Dębniki, Franciszek Łyp, Dębniki, Stanisław Janicki, Warszawa, Władysław Krolak, Iwanowice, Jan Palonek, Kraków, L. Czerwiński, Staromieście, Fr. Aksamit, Rzeszów, Wacław Tomaszewski, Grzegórzki, Hr. Krzyżanowska, Kraków. Jan Klimek, Węgierska Górka, Leon Dobrzański, Skrzeczoń, Franciszek Kelner, Polska Luiynia, Stanisław Kurek, Skrzeczoń, Ignacy Chowaniec, Grojec, Andrzej Galos. Rybna. Jan Sitarski, Kraków; Wawrzyniec Malczyk, Kraków, Wojciech Lipiński, Krowodrza, Władysław Socha, Kraków, Roman Potocki, Warszawa, Józef Łosiński, Kraków, Tomasz Lewicki, Tarnopol, Jan Kamień, Tarnopol, Romuald Śliwiński, Kraków, Wojciech Zabyłło Włodzimierz, Henryk Czarnecki. Kraków, L. Czarnecki, Kielce, Antoni Czylok, Kraków, Paweł Gansel Mazańcowice, Józef Kozoński, Sosnowiec, Aleksander Łukiewicz, Kraków, Sykstus Dawidowski, Chicago, Maksymilian Dziwivski, Philadelphia, Józef Hłys, Bóbrka, Daniel Łowczyński, Łódź, Józefa Galasówna, Zwierzyniec, Marya Zawadzka, Wiedeń, Jan Kawecki, Kraków, Roman Konkolniak, Kraków, Leopold Wendołowski, Kraków, Stefan Ostrowski, Podgórze, Marek Pawłow, Wilno. Hr. L. Siemiński. Warszawa. Jan Dudek, Jaworów.

Ktoby przez pomyłkę nie byl jeszcze wymieniony, a złożył roczną prenumeratę niechaj raczy uprzejmie uwiadomić nas o tem.

Nie podaliśmy tutaj tych wszystkich, którzy złożyli półroczną lub kwartalną prenumeratę!

Szan. Czytelniku! Przez roczne zaprenumerowanie „Pochodni“ odniesiesz tak znaczną korzyść, że Ci się prenumerata 10-ciokrotnie zwróci, albowiem kupcy i przemysłowcy, u których „Pochodnia“ znalazła życzliwe przyjęcie, oświadczyli nam, że za okazaniem kwitu abonamentowego udzielać będą nadzwyczajnej zniżki, poniżej cen konkurencyjnych przy zakupnie wszelkich towarów! My zaś ze swej strony nie omieszkamy naszych rocznych prenumeratorów obdarzyć cennymi podarkami.

Tych wszystkich, którzy zamówili „Pochodnię“ a nie otrzymali pierwszego numeru bardzo przepraszamy, gdyż musiała zajść nie z naszej jednak winy, pomyłka; z ochotą przeto nadeślemy drugi egzemplarz.

Z poważaniem
Redakcya „Pochodni“.
Adres: Kraków, ul. Sławkowska 6.

TELEGRAMY.

Z góry uplanowana rzeź chrześcijan.

Beirut. W meczecie Omojadów w mieście Damaszku, na półwyspie arabskim, ogłosił się w tych dniach prorokiem pewie kapłan i wybiegłszy ze świątyni na ulicę z rewolwerem w ręku zaczął wygłaszać do ludu, gromadzącego się w około niego, sprosne i obelżywe mowy na chrześcijan. Przy tej sposobności zranił wystrzałem rewolwerowym pewnego seminarzystę prawosławnego. W końcu jednak zabił awanturnika szablą oficer, który tamtędy przechodził. Utrzymuje się powszechne mniemanie, że rzeź ta spowodowana przez jedną osobę, była naprzód uplanowaną i, że ów kapłan działał w porozumieniu jakiejś partyi politycznej.

Powstanie Albańczyków.

Ueskiib. Komisya śledcza, wysłana do Ipek w celu zbadania gruntownego tamtejszego wydarzenia, już powróciła i podała taki wniosek, aby pozwać do sądu wojennego należących do partyi młodutreckiej, jak: Joschar Pascha, Senel Bei i innych. Tutejszy jednak sztab główny dał na ten postawiony wniosek odmowną odpowiedź. — Z 2000 karabinów skradzionych zdołano otrzymać tylko 200; reszta zaś znikła bez śladu.

Zamach bombą na pociąg.

Saloniki. Na pociąg pocztowy Konstantynopol-Saloniki dokonano przy pomocy machiny piekielnej zamachu w pobliżu stacyi Saloniki. Wskutek znacznego uszkodzenia pociąg spóźnił się aż całe 5 godzin. Nikt jednak z podróżnych nie doznał obrażeń na ciele.

Zapytanie w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

Wiedeń. Członek ukraińskiego związku dr. Konstanty Lewicki i jego zastępca Wassilko konferowali dzisiaj z ministrem oświaty dr. Hussarkiem i prezydentem hr. Stürghem za sprawą cesarskiego pisma odręcznego, odnoszącego się do budowy uniwersytetu ruskiego. Obaj ministrowie oświadczyli konferującym, że rząd jest przychylny i nosi się z zamiarem załatwienia tej kwestyi w prędkim czasie. Zastępcy Rusinów zaznaczyli równocześnie, że zwlekanie dotychczasowe tej ważnej sprawy dla narodu ruskiego spowodowało w nim wielkie niezadowolenie i rozgoryczenie.

Wrzenie na Bałkanach.

Sofja. Wczoraj nastąpiło w górach Batbak krwawe starcie bułgarskiej straży granicznej z wojskami tureckiemi. Na pomoc bułgarom dąży wojsko. Szczegółów brak.

Ostrzeliwanie statku.

Londyn. *Times* donosi, że turcy ostrzeliwali, w pobliżu wyspy Samos, statek grecki „Rumelię“ i przeszkodzili mu dobić do portu.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 25 września. — Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·09 do 11·10; pszenica na kwiecień 11·27 do 11·77; żyto na październik od 9·57 do 9·38; żyto na kwiecień 10·09—10·10: owies na październik 10·26 do 10·27; owies na kwiecień 10·42 do 10·43; kukurudza na sierpień 9·55 do 9·56; kukurudza na maj 7·68 do 7·69; rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie silne; zmienne.

Odpowiedzi.

WP. Władysław Janowski, Lwów, konkursowa szarada wielka jest sama przez się, a stawać do konkursu mogą tylko roczni prenumeratorowie.

WP. Zygmunt Cz. Warszawa. Biuro naszej administracyi jest codziennie otwarte od 9—12 rano i 2—8 wieczorem. Goście zawsze mile widziani.

WP. A. W. Cieszyn. Skorowidz przemysłowy na rok 1913 już wyszedł z druku i jest do nabycia w księgarniach.

NADESŁANE.

P. T. Czytelnicy „Pochodni”!

Niebywała okazyjna nagroda!

Za rozwiązanie konkursowej szarady

Nagroda w łącznej wartości:

Koron 1750 Koron

(tysiąc siedemset pięćdziesiąt)

a mianowicie:

1. Koń 4 letni	wartości	420·—
2. Krowa 3 letnia	„	300·—
3. Rower marki (Puch)	„	215·—
4. Biust Mickiewicza z alabastru (oryginał)	„	180·—
5. Maszyna do szycia	„	150·—
6. Damski zegarek złoty	„	115·—
7. Męski zegarek złoty	„	70·—
8. Dzieło sztuki (obraz) „Żniwo“	„	65·—
9. Znakomitej jakości pług	„	62·—
10. Skrzypce	„	43·—
11. Eleganckie lustro	„	25·—
12. „Chłopi“ Reymonta, powieść	„	15·60
13. Album	„	15·—
14. Jedwabna parasolka	wartości	13·50
15. Serwis na 6 osób	„	12·—
16. Papierośnica	„	10·—
17. Torebka skórzana	„	8·20
18. Kałamarz	„	7·30
19. Przybory do haftów	„	6·—
20. Portmonetka	„	4·50
21. Bartek zwycięzca, Latarnik, Niewola tatarska, Jemioł, Na jedną kartę H. Sienkiewicza	„	3·40
22. Scyzoryk	„	3·20
23. Perfum	„	2·80
34. Skrzynka papieru listowego	„	2·50
25. Rączka do napełniania	„	1·—

Wielka szarada konkursowa do nagrody

(ułożył R. K.)

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.

1. 1. 2. 3. 4. 8. 7.
2. 4. 5. 2.
3. 7. 5. 4. 5.
4. 2. 5. 1. 7. 5.
5. 3. 1. 5.
6. 8. 2.
7. 6. 5. 6. 7. 3.
8. 7. 2. 3. 1.
9. 1. 3. 2. 5.
10. 7. 3. 6. 8. 3. 2.
11. 4. 8. 1. 2. 5.
12. 1. 2. 3. 4. 5. 7.
13. 4. 5. 6. 2. 5. 4.
14. 6. 2. 3.
15. 7. 3. 1. 5.
16. 1. 3. 7.
17. 3. 7. 5.
18. 4. 3. 1. 7.
19. 2. 5. 4. 7. 5.
20. 1. 7. 5. 2. 5.

Numera od 1. do 8. zastąpić literami, które utworzą nazwisko jednego z największych poetów polskich.

Zastąpiwszy zaś liczby literami, powstanie 20 następujących słów:

1. ptak, 2. chroni od wylewu, 3. napój, 4. zwierzątko lub dar Boży, 5. owad, 6. inaczej glina, 7. inaczej zabawka, 8. znajdziesz w polu, 9. rzeka w Galicyi, 10. naczynic kuchenne, 11. rzeka w Europie, 12. mieszkaniec półn.-zach. Węgier, 13. imię męskie, 14. urząd, 15. narzędzie rolnicze, 16. płyn, 17. rzeka w Rosyi, 18. materyał łatwy do topienia, 19. sprzęt domowy, 20. inaczej kamień.

Do konkursu stawać może tylko roczny prenumerator; przyczem ci, co nadeślą roczną prenumeratę we wrześniu i w październiku będą mieli podwójne szanse wygrania, bo otrzymają dwa losy, czyli nazwisko ich wypisane będzie dwa razy do urny, a dalsi z listopada aż do 1-go lutego 1913 jak zwykle otrzymają jeden los.

Rozwiązanie nadsyłać można w każdej chwili do 1-go lutego 1913, poczem następuje zamknięcie i sprawdzanie listy, które potrwa cały miesiąc luty, a losowanie odbędzie się **1-go marca 1913 r.**

Tych wszystkich, którzy nadeślą dobre rozwiązanie, wymieniać będziemy w gazecie, aby każdy mógł odrazu sprawdzić czy rozwiązanie jego doszło do Administracyi „Pochodni“.

Administracya „Pochodni„
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Po odcięciu wypełnić!

Do Administracyi Tygodnika „POCHODNI“
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Szarada: ....
(Wypisać rozwiązanie 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.).

Rozwiązał: ....

Dokładny adres.

w ....

o. p. ....

(który prenumeratę za „POCHODNIĘ“ przesłał, przesyła przekazem pocztowym).

(Wyraz niepotrzebny przekreślić).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Roman Wandzel. Drukarnia „Polonia“ Kraków, Długa 56.